

Zima nadchodzi

24 kwietnia 2021

Współcześni naukowcy wypowiadają się na temat tego, co wydaje się im, że wiedzą, by na tej podstawie formułować wnioski o tym, o czym nie mają zielonego pojęcia.

Z prawdopodobieństwem bliskim pewności można dziś orzec, że badania wywołującego Covid-19 wirusa Sars-Cov-2, , finansowane były w roku 2019 przez Amerykanów, a prowadzono je w chińskim laboratorium w Wuhan, nadzorowanym przez tamtejszą Armię Ludowo-Wyzwoleńczą, czyli w istocie przez partię komunistyczną. Co świat globalny robi z tą wiedzą, to jedno. Co robimy z tą wiedzą my, to już nasza rzecz.

„Dość wnikliwie przeanalizowaliśmy z kolegą bio-matematykiem, sekwencję genetyczną nowego koronawirusa” – wyjaśnił francuski wirusolog Luc Montagnier, laureat Nagrody Nobla z fizjologii i medycyny, współodkrywca wirusów niedoboru odporności (HIV). I co się okazało? Okazało się, twierdzi Montagnier, że: „Do genomu wirusa wstawiono sekwencję HIV, prawdopodobnie próbując stworzyć szczepionkę przeciwko AIDS”. W konsekwencji, Montagnier uważa teorię „targu w Wuhan” co najwyżej za „piękną legendę”, a wirusa Sars-Cov-2 za owoc celowej manipulacji genetycznej.

Interesujące wydaje się, że do podobnych konkluzji co wspomniany wyżej noblista, doszli również naukowcy w Indiach. Ci jednak, w wyniku nacisków środowiska, swoje ustalenia wycofali. Z kolei zdaniem innych naukowców, koronawirus na tyle podobny jest do naturalnych tworów, że aż trudno dać wiarę, by został wytworzony w laboratorium, rękoma człowieka. Co prawda niżej podpisany między innymi tę okoliczność uznałby za mocne uzasadnienie podejrzeń.

Mało tego. Koronawirusy rozprzestrzeniają się przede wszystkim drogą kropelkową, a mutacje stanowią ich zauważalną,

immanentną cechą. Jakoś tak się jednak składa, że Sars-CoV-2 mutuje, by tak rzec: jak oszalały. Co więcej, mutacje zachodzą, zdaje się, tylko w jedną stronę. Mianowicie nowe formy złośliwieją, przekształcając w bardziej zabójcze. Coraz krótszy kontakt, coraz mniej wykaszanych czy wykichanych kropelek śliny w powietrzu, coraz mniej „aerozolu” w oddechu, a mimo to zainfekowanie groźniejsze, zaś zróżnicowanie dróg wnikania do organizmu – podobno większe. Wszystko powyższe podejrzenie o celowość potęguje.

Nie twierdzę tym samym (to bardzo istotne zastrzeżenie w tym wątku), że Chińczycy celowo zainfekowali świat. Raczej skłaniałbym się ku przekonaniu, że stało się to przez przypadek. Albowiem broń – bez żadnych wątpliwości przygotowywana w niejednym laboratorium wojskowym niejednego państwa – powinna oddziaływać na cel zdefiniowany precyzyjnie, a nie oddziaływać „w ogóle”. Dlatego nie wiedząc, jak będzie zabijała broń genetyczna w przyszłości, wiem jednak, że jeśli kiedykolwiek zacznie zabijać skutecznie, odbywało się to będzie poprzez jakiegoś rodzaju odniesienie do tożsamości genetycznej jednostki (bądź tożsamości genetycznej wspólnoty wskazanej jako wroga).

Ech, ta nowoczesność. Ech, ten postęp. Nowoczesność, postęp i płasający radośnie w tym baniaku z mocno smolistym dnem, współcześni naukowcy. Powiedzieć można: im bardziej współcześni, postępowi czy nowocześni, tym płasanie radosne w baniaku ze smolistym dnem wychodzi im lepiej. To znaczy: może dla nich lepiej. Czy tam najlepiej. Ale czy dla nauki? Przypuszczam, że nie wątpię: dla nauki jednak nie. Tak czy owak, naukowcy współcześni bywają w istocie nowocześni ponad stan oraz dostatecznie postępowi – i tak dalej – tyle, że do paleniska dREW dorzucają tabuny czartów, potrząsając rusztem. Czy tam miesząc w kotle ogonami. Czy tam czym tam czarty w kotłach mieszają, bo niby skąd mnie to wiedzieć? Może kiedyś się dowiem.

Że co, że zbyt mroczny obrazek rozsnułem? Że wyobraźnię mam

nadto rozszalała? Trudno. Skoro ministrowi naszemu od zdrowia, Niedzielskiemu, to i owo cofnęło się w czasie tak mocno, że aż wylądował w Normandii latem 1944 roku, to i mnie wolno to i owo sobie wyobrazić. Czemż zatem miałbym sam siebie w wyobraźni ograniczać?

A wracając do naszego pana ministra od zdrowia, czy tam do ministra, zdrowia naszego pana, ciekawe gdzie znalazłby się minister Niedzielski i jakie odgłosy usłyszałby, gdyby za publiczne opowiadanie głupot jego własna małżonka potraktowała go właściwie. To znaczy należycie. Czyli odpowiednio. Powiedzmy: patelnią w lewe ucho... raz! Minister okręca się, a małżonka go w prawe, patelnią... dwa! Cóż za obrazek... Pani Małgorzato, my tutaj wiemy, że nie udziela się pani publicznie, ale to coś (z patelnią) mogłaby Pani uczynić dla kraju w prywatnym, kuchennym zaciszu. Bo ewidentnie przydałoby się: i państwu naszemu, i naszemu ministrowi.

Idźmy dalej, porzucając kpinę, by zauważyć: Europejska Agencja Leków przyznała oficjalnie, że szczepionka AstraZeneka wywoływała zakrzepicę, przede wszystkim u kobiet poniżej 60. roku życia, w ciągu dwóch tygodni od dnia podania im preparatu. Doktor Bartosz Hudzik, internista i kardiolog, wyjaśnia, że: „To właśnie w większości kobiety otrzymały tę szczepionkę. I teraz pojawia się pytanie, czy to nie system podawania szczepionki odpowiedzialny jest za obserwowany wzrost występowania epizodów zakrzepicy akurat u kobiet. Tego nie wiemy”.

Wiemy, wiemy. Związek wydaje się oczywisty gdy tylko uwzględnić fakt, że właśnie kobiety w młodszym wieku stosują antykoncepcję hormonalną, która – i akurat to wiadomo od dawna – sprzyja powstawaniu zakrzepów. W kontekście AstraZeneki swoistym novum jest jedynie to, że incydenty zakrzepowe wywoływane są w nietypowych lokalizacjach, mianowicie w zatokach żylnych mózgu i żyłach trzewnych, tymczasem w populacji ogólnej zakrzepica występuje tam niezwykle rzadko, a do tego dotyczy generalnie chorych z trombofilią

(nadkrzepliwością krwi).

Dziś zatem kobietom stosującym antykoncepcję hormonalną bądź kobietom znajdującym się w okresie przekwitania i poddawanych terapii hormonalnej z tego względu, wielu lekarzy nie zaleca już „produktu szczepieniowego” AstraZeneki. Do niedawna nie znali, a dziś znają przyczyny, w momencie dopuszczenia szczepionki na rynek niewiadome nikomu, teraz więc mogą informować już rzetelnie swoich pacjentów o potencjalnie śmiertelnych skutkach ubocznych tego „leku”. Wcześniej czynić tego właściwie (w znaczeniu prawidłowo) nie mogli.

Dla odmiany, teraz z kolei wtłacza się do łepetyn, pospołu lekarzom i pacjentom, że: „Ostrożność wielu rządów, które zdecydowały, że nie szczepią wszystkich każdą szczepionką, to zjawisko pozytywne. Obywatele powinni mieć wybór”. A dalej: „Pacjenci, którzy stosują np. antykoncepcję hormonalną, albo przyjmują inne leki na stałe, powinni zasięgnąć informacji u lekarza rodzinnego, którą szczepionką powinni przyjąć”. Nadzwyczaj zabawne refleksje, naprawdę. Niby skąd lekarze rodzinni, czy tam jacy bądź inni, mieliby czerpać tę wiedzę? Inaczej: jak można eksperymentować na ludziach, zezwalając na korzystanie z produktów, teoretycznie chroniących zdrowie, których skutków ubocznych wcześniej nie zbadano? Do tego tłumacząc pośpiech „dobrem wspólnym”?

A czego jeszcze nie wiedzą lekarze, weryfikujący stan zdrowia pacjentów przed zezwoleniem na ich szczepienie? Ktoś pomyślał o odpowiedzialności, jaką tym samym biorą na siebie? Urzędnik zmieni to czy tamto w kwestionariuszu kwalifikacyjnym, jak w przypadku zakrzepicy po AstraZenecie, i wyszoruje dłonie, a kiedy wyjdą na jaw kolejne, ryzykowne powikłania, umyje dłonie ponownie. Czy przy takiej „polityce” wody na mycie rąk wystarczy?

Koronawirus znany jako Sars-CoV-2, powtórzmy, mutuje jak wariat, tymczasem jego kolega, to jest wirus grypy, prezentuje jak widać charakter zdecydowanie łagodniejszy. Mianowicie

mutuje sobie w tempie stałym, coś jakoś raz na rok. Taki, patrzcie, spolegliwy. I nie w znaczeniu wzbudzającego zaufanie, czy tam kogoś, na kim można polegać, lecz w rozumieniu potocznym: czegoś, co szybko zanika, czy tam kogoś, kto łatwo podporządkowuje się innym. Szczepionkom na przykład. Czy powyższe świadczy o czymkolwiek? Powiedzmy, że ten pierwszy to wariat prawdziwy, przesadnie asertywny, dzika świnia normalnie, a tamten to niekłamany stoik zapałtrony w idee Zenona z Kition, Epikteta czy Marka Aureliusza? O bogowie! Może świadczy, a może nie. Bo niby gdzie szukać mielibyśmy potwierdzeń? U naukowców?

To żart oczywiście. Skoro jednak znowu ich zaczepiłem, znaczy naukowców, w tym miejscu czas jak sądzę uwypuklić i utrwalić wniosek w brzmieniu następującym: naukowcy wypowiadają się na temat tego, co wydaje się im, że wiedzą, by na tej podstawie formułować wnioski o tym, o czym nie mają zielonego pojęcia. A oto parę dowodów prawdziwości powyższego oskarżenia, zresztą pierwszych z brzegu.

Czy to przypadkiem nie naukowcy rekomendowali płyty azbestowe na pokrycia dachowe, widzieli azbest w roli materiału wykorzystywanego przy produkcji aut czy materiałów żaroodpornych? Dziś wiemy, że azbest wywołuje śmiertelne choroby układu oddechowego.

Albo weźmy leki. Skuteczny i bezpieczny był, zdaniem naukowców, przeciwbólowy Talidomid, którego przyjmowanie skutkowało deformacjami ciał dzieci w łonach matek. Podobnie bezpieczny miał być przeciwzapalny Vioxx, wycofany finalnie, gdy już okazało się, że – wbrew opiniom naukowców podkreślam – lek ów powoduje śmiertelne zawały serca (blisko 140 tys. zawałów i 60 tys. zgonów). Dalej weźmy jakoby bezpieczne farby z dodatkiem ołowiu, jak się okazało – neurotoksyczne dla dzieci. Weźmy, co wiemy dzisiaj, główną przyczynę raka płuc, czyli palenie papierosów – onegdaj reklamowane szeroko nie tylko przez koncerny tytoniowe podpierające się opiniami naukowców, ale i przez lekarzy.

Dalej: przypomnijmy sobie powikłania poszczepienne po tak zwanej „akcji przeciwgruźliczej” za PRL-u, czyli ropne zakażenia mięśni czy kości.

Dalej: przypomnijmy sobie „małoobrazkowe prześwietlenia płuc”, kiedy dzieci i młodzież narażano na absorpcję bardzo wysokich dawek promieniowania rentgenowskiego, jak okazało się później, dawek niewspółmiernych w stosunku do osiągniętych efektów, bo niskiej jakości zdjęcia okazały się de facto bezużyteczne w diagnostyce wczesnych objawów gruźlicy płuc.

A pamiętamy akcję szczepień masowych przeciwko świńskiej grypie H1N1 sprzed ponad dekady, przy użyciu „bezpiecznych i sprawdzonych” szczepionek Pandemrix, autorstwa koncernu farmaceutycznego GlaxoSmithKline?

Na przełomie 2009 i 2010 roku zaszczepiono wiele, wiele milionów ludzi. Jeśli pamiętamy, tym bardziej pamiętać powinniśmy, co niestety okazało się po czasie: nie tylko to, że jakoby „bezpieczna szczepionka” blisko piętnastokrotnie zwiększała ryzyko zapadnięcia na narkolepsję u dzieci i młodzieży, ale u niektórych narkolepsję wręcz wywoływała. Co zaobserwowano w kilkunastu europejskich państwach. Odszkodowania ofiarom szczepionki wypłacane są do dziś, lecz jakości ich życia żadne pieniądze przecież nie zrekompensują.

Tu dygresja na marginesie: pięć lat po tamtych wydarzeniach, inni naukowcy, pracujący pod kierownictwem neurologa i immunologa z Uniwersytetu Stanforda, czyli jednego z najbardziej prestiżowych uczelni światowych, Lawrence’a Steinmana, ustalili, że fragmenty białka wirusa obecnego w tamtej szczepionce, powodowały u osób „genetycznie predysponowanych”, powstawanie autooprzeciwciał, atakujących ich własne komórki nerwowe, w efekcie uszkadzając określone struktury mózgu, co z kolei wywoływało narkolepsję. Ale wiemy to dopiero dzisiaj. Koniec dygresji.

Na koniec weźmy nową, to znaczy odpowiednio nowoczesną oraz

należycie postępową technologię wytwarzania „szczepionek mRNA”. Kiedy to nie podaje się osłabionego czy dezaktywowanego patogenu, jak ma to miejsce w wypadku szczepionek tradycyjnych, a w zamian wszczepia nam to czy owo, genetycznie zmodyfikowane w taki sposób, by zmusić komórki ludzkie do produkcji fragmentów określonego wirusa i tym sposobem wymusić na całym organizmie odpowiedź immunologiczną. A nie, przepraszam, co ja piszę, przecież „szczepionki mRNA są bezpieczne i skuteczne”. W każdym razie zdaniem naukowców, opiniujących owe „produkty szczepieniowe” dzisiaj. Jak nauka podejdzie do ujawniających się ewentualnie skutków negatywnych, ale odłożonych w czasie, czy tam jak podejda nauka oraz WHO, tego nie wie nikt. Sądząc wszelako po ich podejściu dotychczasowym, weźmy do śmiertelnych skutków ubocznych produktu AstraZeneki, tego podejścia, by tak przewrotnie rzec, bać się można ze spokojnym sumieniem.

Tymczasem akcja szczepień przyspiesza, badania dotyczące tego, co szczepienia przynoszą nam konkretnie i na jakie niebezpieczeństwa wystawiają, trwają również – i to naprawdę nie byle jaki skandal. Pozwalający, nota bene, kwestię zaufania do Światowej Organizacji Zdrowia podsumować dość jaskrawo: ufać WHO to tak, jakby ufać państwu, którym kieruje mafijny capo di tutti capi, szef wszystkich szefów (paramafijny charakter WHO omówimy sobie przy innej okazji).

Ale jest też coś ogólniejszej natury. Otóż moim zdaniem, naukowy tytuł przestał być argumentem w dyskusji. Nie jest i być nie może, ponieważ tytuł coraz częściej to i owo mówi o naukowcu, o temacie dyskusji nie traktując niemal wcale. Z czego wniosek praktyczny wyciągnął Piotr Relich (Polonia Christiana): „Kiedy po raz kolejny „poważna, międzynarodowa organizacja”, dysponująca armią uczonych i całą biblioteką naukowych analiz, będzie chciała narzucić nam sposoby edukacji naszych dzieci czy konstruować strategię walki ze zmianami klimatu, warto przypomnieć sobie obecną sytuację”.

Proponuję wniosek Relicha brać i przechowywać w ukryciu. Bo

łada moment naukowcy zakażą nam nawet wnioskowania. Czy tam naukowcy i tak zwani politycy. Winter is coming. Seriously.

Autorstwo: Krzysztof Ligęza

Źródło: Goniec.net